

Federowicz ze str. 18

zaproponowała, że to mógłby być koszt usług medycznych niegwarantowanych przez państwo.

Tak mi się powiedziało „po mistrzostwach”, a tymczasem wciąż nie wiadomo, jak to będzie. Telewizja przodziewa się najgorszego i już ma przygotowany specjalny materiał filmowy. To słynne ujęcie, które każdy z państwa widział co najmniej kilkadziesiąt razy, jak Michael Platini wyjmuje kartkę z napisem POLAND UKRAINE jest puszczone do tyłu. Platini kartkę chowa.

Pytano Platinię, czy grozi nam odebranie mistrzostw. Platini chciał nas uspokoić i powiedział: „Wierzmy w was, przecież my was znamy nie od dziś, przecież wiemy, komu powierzyliśmy organizację mistrzostw, najlepszy dowód, że ja na mecz inauguracyjny już mam wykupiony bilet lotniczy do Mediolanu. Do Pragi! Nie, na Pragę! - chciałem powiedzieć”.

Niezależnie, gdzie będą mistrzostwa, naszą drużynę poprowadzi Leo Beenhakker. Nazwisko tego trenera zna dziś każdy Polak z wyjątkiem pana prezydenta, który przypinając mu order uparcie powtarzał Benhauer. Ale to dowód, że pan prezydent dużo wie o piłce nożnej. Dużo za dużo wie i informacje mu się nakładają, w tym wypadku Benhauer wyszedł ze skrzyżowania Beenhakker a Beckenbauerem.

Na szczęście nie brakowało ostatnio wydarzeń radosnych: na mocy traktatu z Schengen znikły kontrole graniczne. Już od dawna cieszyliśmy się na ten moment, za to Europa Zachodnia do ostatniej chwili umierała ze strachu. Tak samo było 15 lat temu, jak robiono pierwszy krok do zlikwidowania żelaznej kurtyny - znoszono wizy dla Polaków. Europa kuliła się wtedy w oczekiwaniu, przeświadczona, że tam za Odrą 40 milionów siedzi już na walizkach, że tylko otworzyć granicę i wszyscy się przeniosą. Europie się zdawało, że w porównaniu z tą watahą Polaków, najazd Hunów był wycieczką emerytów. Granice otwarto i nic takiego się nie wydarzyło, Europa była tak zdumiona, że - dla odmiany - wpadła w zachwyt, o jacy kulturalni ci Polacy, w butach chodzą...

Przed 20 grudnia Europa już się nie bała tłumów dziczy, bała się wzmóżonej fali kradzieży, włamań i oszustw. Być może Europa znów się radośnie rozczaruje i znów wpadnie w drugą skrajność, uwierzy, że każdy przybysz ze wschodu jest kryształowo uczciwy i każdą transakcję, którą proponuje, można bez obawy zaakceptować. Podchodzi taki, na przykład, pokazuje obrazek i mówi: „Das ist in Warschau schon kolumna Zygmunta. Ich bin Zyga. Das ist meine kolumna. Wolen sie kaufen? Funftzich euro i możesz pan mieć”.

W świecie polityki na pierwszy plan wybija się konflikt między premierem a prezydentem, który postanowił, że nie

Wiadomości Polonijne

odda rządowi polityki zagranicznej. Rządowi Donalda Tuska. Bo słusznie ktoś zauważył, że mamy dwa rządy. Uzurpatorski rząd Tuska, coś w rodzaju władz okupacyjnych i prawowity rząd Jarosława Kaczyńskiego chwilowo na uchodźstwie, w Pałacu Prezydenckim. Podobno dobudowano do pałacu stajnię, bo Jarosław planuje, że wróci na białym koniu.

Na razie rządzi Tusk i teraz, jak gdzieś jest zaproszona delegacja władz polskich, to zdarza się, że się ścigają, kto pierwszy dopadnie rządowego samolotu. Tu większe szanse ma Tusk z Sikorskim, chyba że prezydent wpadnie na pomysł, żeby się turlać.

Na razie na to nie wpadł, więc jak tylko Sikorski tym samolotem gdzieś polecą, to pan prezydent od razu zaczyna tęsknić. Rozmawia sobie Sikorski z jakimś George’em Bushem czy inną królową brytyjską, a tu nagle drzwi się otwierają, wpada posłaniec i krzyczy: kto z państwa jest polskim ministrem spraw zagranicznych? Panie ministrze, natychmiast do prezydenta! No więc helikopter na lotnisko, na płytę lotniska, bo do naszego samolotu rządowego nie pasują już rękawy na żadnym lotnisku na świecie, płyty zresztą też, lotniska się wstydzą, że coś takiego wylądowało i w kartoflisku gdzieś stawiają. Sikorski wsiada, obsługa lotniska się skrzykuje, pchają samolot, żeby zapalił, start, lądowanie w Warszawie, zdyszany Sikorski wpada do Pałacu Prezydenckiego: - Słucham, panie prezydencie? - Panie Sikorski. Pan mi zaparzy herbaty.

Ja jednak też uważam, że szkoda, że Sikorski jest ministrem, że poprzedniczce podziękowano za fotęę. On to taki gładki przystojniaczek. Nooo... Jej tego na pewno nie można zarzucić!

Pani Fotyga to jest osobowość. Zawsze będę pamiętał, jak tuż przed wyborami zdążyła oświadczyć, że Polska nie zgadza się na dzień przeciwko karze śmierci i nie zgadza się na obserwatorów na naszych wyborach. Potem się poprawiła, powiedziała, że to był skrót myślowy, że Polska się jeszcze zastanowi i może zgodzi się na karę śmierci dla obserwatorów.

Wracając do konfliktu między premierem a prezydentem, to u nas to nic nowego. Wiele wiele lat temu np. premier Olszewski i prezydent Wałęsa bardzo się nie lubili. Był taki znany incydent, obaj byli w USA na jakimś oficjalnym bankiecie. No i premier przed bankietem poprosił, aby nie sadzać go przy jednym stole z prezydentem, ponieważ prezydent siorbie przy zupie. Na to prezydent oświadczył, że nie siądzie z premierem, bo premier młascze, a poza tym ma zwyczaj trzymać nóż w prawej ręce, a widelec w lewej. Na uwagę, że prawie wszyscy tak robią, prezydent szybko dodał: ale nie przy budyniu.

Andrzej Lepper, kiedy był ministrem rolnictwa, często udzielał wywiadów w swoim gabinecie na tle pięknego obrazu: takie typowe XIX-wieczne malarstwo polskie, pejzaż zimowy, wielkie czapy śniegu na gałęziach, w tle myśliwi. Pewien dziennikarz spytał Leppera, czy podczas wywiadu dla TV za jego plecami wisiał Fałat. Lepper obraził się i powiedział, że fałat to może wisi u dziennikarza w szafie, on, wicepremier nosi eleganckie płaszcze.

W TV coraz więcej osób występujących na wizji żuje gumę. Nie przepadam za widokiem gumożuwów. Żucie gumy przydaje każdej twarzy mniejszy lub większy wyraz tępoty. Sformułowałem kiedyś coś w rodzaju nowego prawa Archimedes a. Otóż każde ciało żujące gumę traci w oczach otoczenia tyle inteligencji, ile wynosi intensywność żucia gumy żutej przez to ciało. Ta reguła nie dotyczy tylko Waldemara Pawlaka. Akurat u niego żucie gumy wprowadza jednak elementy pozytywne, jakiś ruch. Widzimy, że coś, co myśleliśmy, że skamieniało, jednak żuje. Żyje!

Z ostatniej chwili. Niedługo ma ruszyć proces Lecha Wałęsy za obrazę prezydenta Kaczyńskiego, którego Wałęsa nazwał bardzo brzydko. Użył słowa dureń. Adwokaci Wałęsy radzą, żeby na rozprawie powiedział tak: - Ja wcale nie powiedziałem "mamy durnia za prezydenta", tylko powiedziałem, że ja, prezydent, idę do **MAMY** pograć w **DURNIA, ZA PREZYDENTA** się módlcie, żeby wygrał. To jest jedna linia obrony. A druga to, żeby prezydent Kaczyński udowodnił, że nie jest. □

Michalkiewicz ze str. 19

niektórzy komunistyczni zbrodniarze, jak np. Mikołaj Diomko, znany bardziej pod pseudonimem Mieczysława Moczara, postanowili podjąć próbę zaszczepienia wędnącego komunizmu na ciągle żywym pniu nacjonalistycznym. W ten właśnie sposób w PZPR pojawiła się frakcja „partyzantów”, mająca porachunki z nadal silnym w partii lobby żydowskim.

Ale z nacjonalizmem jest ten problem, że trzeba mu wskazać wroga. Wróg oczywiście był; każdy wiedział, że to Związek Radziecki, ale Moczar ani nie chciał, ani nie mógł przecież go wskazać. Z pomocą „partyzantom” przyszedł przypadek.

Oto w czerwcu 1967 roku na Bliskim Wschodzie wybuchła „wojna sześciodniowa”, zakończona sromotną klęską popieraną przez ZSRR krajów arabskich. W przeważającej części opinii polskiej, a już na pewno – w środowiskach studenckich, wywołało to rodzaj mściwej satysfakcji, że wreszcie ktoś Sowietom skopał tyłek, niejako również w naszym imieniu. Podkreślam to z naciskiem, bo dzisiaj pojawiają się głosy, że wtedy właśnie doszedł do głosu rzekomy „organiczny polski antysemityzm”. Tymczasem było akurat odwrotnie.

Oczywiście Breżniew natychmiast to zauważył i już 19 czerwca 1967 roku Władysław Gomułka zaczął się odgrażać, że zlikwiduje „syjonistyczną piątą kolumnę”. Czy ta kolumna była syjonistyczna – obawiam się, że o żadną ideowość tego typu posadzać jej raczej nie można. Była to raczej sitwa zorganizowana na zasadzie rasowo-plemiennej – ale była i ze swej strony też dążyła do konfrontacji, dzięki której mogłaby opuścić cudny komunistyczny raj nie z piętnem stalinowskich zbrodniarzy, tylko biednych ofiar komunizmu – z czego na wrażliwym Zachodzie znowu można by ciągnąć profity.

Dobra okazją stały się „Dziady” w reżyserii Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym. Dramat ten, jak wiadomo,

obfituje w akcenty antyrosyjskie, które podczas kolejnych przedstawień wywoływały demonstracyjnie burzliwe oklaski. Strasznie denerwowało to Gomułkę, który sztorcowany przez Breżniewa i wystraszony nie na żarty sytuacją w Czechosłowacji, nakazał w końcu zdjąć „Dziady” z afisza. Ostatnie przedstawienie stało się okazją do burzliwej demonstracji, przy czym autentyczne oburzenie ogarnęło również ludzi zirytowanych „skandaliczną dyktaturą ciemniaków”. I kiedy wyrzucono z uniwersytetu dwóch uczestników tej demonstracji: Adama Michnika i Henryka Szlajfera – 8 marca na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego odbył się protestacyjny wiec. Milicja i ormowcy rozpendzili go pałami, wskutek czego rozruchy przeniosły się na ulice Warszawy. Przypadkowo będąc tego dnia w stolicy i natknąwszy się na rozpędzany przez milicję pochód, natychmiast się do niego przyłączyłem, a następnego dnia zdałem kolegom w Lublinie szczegółową relację.

Demonstracje studenckie, jakie na następnych dniach miały miejsce we wszystkich ośrodkach akademickich w Polsce, nie miały ani charakteru antysemickiego, ani filosemickiego – tylko po prostu antykomunistyczny. I wielu polskich studentów przypłaciło swój udział w tym buncie represjami. Wkrótce też rozpoczęły się wyjazdy z Polski żydowskich emigrantów. Zmiana miejsca zamieszkania zawsze wiąże się z jakimś przeżyciem, ale używanie na tę okoliczność określenia „wypędzenie” - nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Kto nie chciał wyjeżdżać, ten wcale nie musieli nie było mu z tego powodu gorzej, niż wszystkim innym Polakom. Pogorszenie swojej sytuacji mogli odczuwać ci, którym skończył się okres dobrego fartu albo w propagandzie, albo w partii, albo w milicji, albo w wojsku, albo w administracji gospodarczej. Utracone posady w komunistycznym establishmencie – oto całe ówczesne „męczeństwo”. Spora część tych świeżo upieczonych „męczenników” weszła zresztą natychmiast w rolę „ofiar komunistycznego reżymu”, z tym większą gorliwością, im wyższą rangę w tym reżymie posiadali i im więcej zasług dla jego umocnienia położyli. To właśnie o nich mówił popularny wówczas dowcip o Aaronku, którego dyrektor przyłapał podczas lekcji na szkolnym boisku.

- Dlaczego nie w klasie – zapytał? - Bo logiki nie ma – odparł Aaronek. - Jak to: logiki nie ma? Co to ma znaczyć?

- Bo, panie dyrektorze, ja się zesmrodziłem i pan nauczyciel mnie wyrzucił z klasy na świeże powietrze, a cała reszta siedzi w tym smrodzie.

Warto o tym pamiętać również i dzisiaj, kiedy „marcowi męczennicy” dość natarczywie domagają się przywrócenia obywatelstwa, a niektórzy tubylczy dygnitarze podlizują się im i nadskakują, pewnie w nadziei na łaskawy chleb w nowym reżymie.

Mówił Stanisław Michalkiewicz
www.michalkiewicz.pl

Polka Deli

The Best Polish Deli
in Orange County California

Polish Traditional Deli Products

Sausage, meat cuts, pierogi

Stuffed cabbage

Polish bread and cakes

Imported from Poland

Candies, cookies and chocolate

Great Polish beer, wine and spirits

Newspapers and magazines,

Cosmetics

1710 Tustin Ave - Orange, CA

Tel/Fax (714) 974-8276

Mon to Fri - 10 – 6, Sat 10 - 4

KANCELARIA ADWOKACKA
KEROSKY & ASSOCIATES

REPREZENTUJEMY MAŁE FIRMY
I OSOBY INDYWIDUALNE
W SPRAWACH IMIGRACYJNYCH,
HANDLOWYCH
ORAZ W PROCESACH SĄDOWYCH.

Mr. Kerosky i jego pracownicy
mówią po polsku.

Od ponad 15 lat służymy Polonii w Bay Area.

Biurow San Francisco
(415) 777-4445

Biurow Sacramento
(916) 349-2900

Biurow San Jose
(408) 993-0233

Adwokat
Kerosky & Associates



CHRISTOPHER A. KEROSKY
Absentent University
of California, Berkeley
(Boalt Hall)
20 lat doświadczenia
jako adwokat
procesowy.

Najnowsze informacje
z dziedziny
praw imigracyjnych,
handlowych oraz inne
informacje prawne
w języku polskim
i angielskim
dostępne na naszej
stronie internetowej:
www.youradwokat.com